

To już nudne.

Nine, reż. Jacek Mikołajczyk, Teatr Muzyczny w Poznaniu

JOANNA OSTROWSKA

Doktor habilitowana kulturoznawstwa, adiunkt w Zakładzie Performatyki Instytutu

A A A



Fot. Fotobuena

To staje się nudne. Ile razy można chwalić ten sam teatr za spektakl zrealizowany w ramach tej samej kategorii: światowe dzieła musicalowe na poznańskiej scenie?

Trudno, trzeba się jakoś zmobilizować i napisać to, co pisało się już kilka razy. Poznański Teatr Muzyczny dał znakomitą premierę kolejnego musicalu. Znowu. Tym razem jednak pojawił się nowy element. Jacek Mikołajczyk, reżyser spektaklu *Nine*, poprowadził go w taki sposób, iż przedstawienie stało się nie tylko źródłem świetnej rozrywki (jak było to na przykład w przypadku *Zakonnicy w przebraniu*), ale także dziełem

teatralnym dotykającym prawdziwie ludzkiego losu.

Musical Maury Yestona *Nine* powstał jako efekt fascynacji filmem Federico Felliniego *Osiem i pół* (a także *Casanovą* i *Miastem kobiet*). Wydawać by się mogło, iż jest to dość karkołomne połączenie – dzieło artystyczne utożsamiane z kulturą wysoką stało się inspiracją dla przedstawienia utożsamianego obecnie z najbardziej chyba plebejskim gatunkiem teatralnym, na dodatek obarczonemu klątwą komercjalizacji. Czy taki gatunek teatru może z powodzeniem, nie obniżając jakości problematyki, pokazać człowieka-artystę w chwili kryzysu: osobistego i twórczego, nie banalizując i nie sprowadzając „kryzysu wieku średniego” do przemarszu nowych partnerek seksualnych przez życie bohatera? Musical Yestona może stwarzać taką pokusę: wszak na scenie pojawia się tylko jeden mężczyzna – Guido Contini jako dorosły mężczyzna (w obsadzie premierowej Radosław Elis) i, *nomen omen*, dziewięciolatek (Ryszard Przychodzeń) otoczony przez tłum kobiet. Jednak w spektaklu Mikołajczyka, mimo iż wątki erotyczne w sposób nieunikniony się pojawiają (choćby w postaci kochanki Guida, Carli – Dagmara Rybak, czy za sprawą najbardziej chyba znanej piosenki *Be Italian*, wykonywanej przez Saraghinę – Małgorzata Chruściel), to gdzieś w tym wszystkim nie gubi się dramat człowieka-artysty.

Reżyserowi udało się także, co równie ważne, przenieść na scenę klimat filmów Felliniego z ich zawieszeniem między realizmem (może trochę magicznym) a onirycznością. Dlatego nie sposób jednoznacznie stwierdzić, czy to, co pokazano na scenie, to fragment życia Guido Continiego, czy może wytwór jego fantazji – scenariusz filmu, jaki chce stworzyć. Spektakl otwiera scena, w której Contini klęczy przed chórem kobiet, a po bokach, nieco za jego plecami stoją dwie wanny. Na tej z prawej siedzi jego żona Luisa (Anita Steciuk) i próbuje nawiązać z mężem jakiś kontakt. Ta z lewej wydaje się pusta, jednak po kilku chwilach w bardzo erotyczny sposób wylania się z niej kochanka Carla i na to Guido reaguje, wypychając ją z powrotem do wanny. Spektakl kończy się sceną ustawioną dokładnie tak samo – czym więc było to wszystko, co pomiędzy nimi? Projekcją umysłu? Realnymi wydarzeniami? Scenariuszem filmowym?

Paradoksalnie, być może, pomocą w wykreowaniu tego szczególnego, charakterystycznego dla Felliniego klimatu jest małe rozmiary sceny Teatru Muzycznego – znów na premierze padły oficjalne deklaracje, że nowy teatr to już niedługo i na pewno. Po doświadczeniach z *Nine* pomyślałam sobie trochę przewrotnie, że może nie ma się tak do czego śpieszyć. Wielka sala na wielset miejsc prowokuje inscenizacyjną widowiskowość – wyraziście widzieć muszą także ludzie z dwudziestego rzędu. Natomiast mała scena Muzycznego nie dość, że zapewniła pewnego rodzaju kameralność i towarzyszącą jej intymność kontaktu z wykonawcami, to jeszcze – po raz kolejny – wymusiła skromność scenografii. Dzięki temu, że scena jest niemal pusta, ogromną rolę w budowaniu nie tylko przestrzeni wyobraźniowych, ale także klimatu scen, odgrywało światło. Dzięki niemu surowa konstrukcja pomostu wiszącego ponad sceną czy prostych szarawych ścian imitujących starożytne przestrzenie jakichś łaźni lub spa zamieniała się niemal w Pola Elizejskie, po których postacie musicalu snuły się niczym dusze szukające wiecznej szczęśliwości. Przewodniczką po tym świecie jest Przeczysta Panna od Odnowy Biologicznej (Katarzyna Tapek), będąca kimś między Persefoną a Nemesis. Te skojarzenia wywołała nie tylko jej rola wewnątrz świata przedstawionego, bycie kimś na kształt narratorki, a jednocześnie łączniczki pomiędzy światem zewnętrznym (to ona woła do telefonu) a tym, co było (opowiada o przeszłości tego miejsca znajdującego się częściowo pod ziemią), ale także jej strój w kolorze złamanej bieli łączący w sobie elementy ubioru łaźniennego i starożytnej tuniki udrapowanej na kształt eleganckiej wieczorowej sukni. Bardzo charakterystyczne dla estetyki tego przedstawienia są umiar i prostota bardzo koherentnie przejawiające się we wszystkich jego elementach. Ten brak tego, co kojarzone jest z musicalem – feerii barw, rozmachu, działa na korzyść tego przedstawienia, przydając mu jakiejś powściągliwości, która z jednej strony pozwala skupić się na bohaterach, ich relacjach i życiu wewnętrznym, a z drugiej – stanowi piękny kontrpunkt dla włoskich w końcu emocji prezentowanych przez bohaterów.

Mamy jednakże do czynienia z inspiracją dziełem Felliniego, który ponoć, kręcąc *Osiem i pół*, cały czas napominał siebie, że robi komedię, a nie Bergmana, więc ów dramat egzystencji nie jest jedynym wymiarem tego spektaklu. Choć niektóre z piosenek, jak na przykład *Piosenka Guida* czy *Mój mąż jest artystą* Luisy Contini, są takimi właśnie autentycznie poruszającymi (szczególnie ta druga) wyznaniem, to przecież mamy także do czynienia ze spektaklem, który ma bawić. Ten element komediowo-rozrywkowy wnoszą przede wszystkim sceny z kochanką Guida, Carlą, oraz z producentką, Liliane La Fleur (Barbara Melzer), która nie tylko mówi *a la maniere française* (co prawda z początku brzmi jak Zuckerowa z *Ziemi Obiecanej*), ale także pięknie, komediowo przeprowadza scenę poszukiwań Guido w rozmaitych pomieszczeniach spa. Melzer ma także znakomitą scenę interakcji z widzami, która wymaga od niej nie tylko aktorskiej umiejętności nawiązywania kontaktu poprzez postać, ale także taktu i wyczucia. Melzer/Liliane mianowicie poszukuje wśród panów na widowni tego, który przysłał jej postaci kwiaty do garderoby. Mimo iż cały czas jest w tej scenie zalotna i uwodzicielska, nie pozwala sobie na gesty, które mogłyby narazić indagowanych panów (oraz towarzyszące im panie) na śmieszność czy dyskomfort. Nie można nie wspomnieć przy tym, jak znakomicie śpiewa *Folies Bergeres*.

W tym miejscu przysła pora na to, co w musicalu najistotniejsze, czyli wykonanie piosenek. W tej obsadzie, którą widziałam (w sumie są trzy) absolutnie wszyscy wykonawcy są rewelacyjni i porywający, emanują energią, która przenosi się na widzów. Nie można jednak nie wyróżnić z tego grona Radosława Elisa, który nie tylko znakomicie technicznie i aktorsko ogrywa swoje piosenki, ale także – przy ich pomocy, ale nie tylko – buduje fascynującą, wielowymiarową postać. Elis to przede wszystkim aktor i postać Guido Continiego buduje jak każdą inną postać dramatyczną, niejako wyrывая się z szufladki „aktorstwo musicalowe”. Jego znakomicie wykonywane piosenki są naddatkiem do roli.

W przypadku *Nine* z poznańskiego Muzycznego należy pochwalić dosłownie każdy element – począwszy od niezwyklej spójności inscenizacji, scenografii i kostiumów przez wykonanie muzyki i śpiew po grę aktorów. Pochwalić należy jeszcze jedno – przez kilka ostatnich sezonów, także dzięki takim reżyserom jak Mikołajczyk oraz artystom, którzy uznali, że warto pracować w tym teatrze, Muzyczny przeniósł się z ligi powiatowych teatrów grających śmieszny repertuar do pierwszej ligi musicalowej. Zbudował już rozbudowany, dobry repertuar, który pozwolił pozbyć się niezbyt udanych propozycji, które też się ostatnio zdarzały. A to już takie nudne nie jest.

20-10-2017

GALERIA ZDJĘĆ

NINE, REŻ. JACEK MIKOŁAJCZYK, TEATR MUZYCZNY W POZNANIU

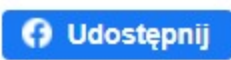


ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Muzyczny w Poznaniu
Maury Yeston
Nine
libretto: Arthur Kopit
przekład i reżyseria: Jacek Mikołajczyk
kierownictwo muzyczne: Piotr Deptuch
choreografia: Paulina Andrzejewska
scenografia i reżyseria światła: Mariusz Napierała
kostiumy: Agata Uchman
kierownictwo wokalne: Anna Domzalska
obsada: Damian Aleksander/Lukasz Brzeziński/Radosław Elis, Anita Steciuk/Ewa Łobaczewska/Okasna Hamerska, Ewa Kłosowicz/Sylvia Różycka/Dagmara Rybak, Anna Lasota/Ewa Łobaczewska, Barbara Melzer/Lucyna Winkiel, Joanna Horodko/Agnieszka Wawrzyniak, Marta Burdynowicz/Małgorzata Chruściel/Anita Urban, Jolanta Wyrzykowska, Katarzyna Tapek, Ewa Kłosowicz, Magdalena Szczesnievska, Maksymilian Dinos/Mateusz Gabiński/Ryszard Przychodzeń, Zofia Grażyńska, Wioleta Butler, Joanna Olek, Ksenia Matsuk, Denisa Jarczak
premiera: 30.10.2017.

TAGI: Jacek Mikołajczyk, Poznań, Teatr Muzyczny,



SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

siedem minus cztery jako liczbę:



KOMENTARZE (2)

Anonim | 2017-10-31 10:27:04 ## Cytuj

Występuje w tym spektaklu i jeżeli wam się ten spektakl nie podoba to proszę o nie komentowanie

widziałam | 2017-10-21 16:54:56 ## Cytuj

Recenzja całkiem zgrabna, acz przykro patrzeć na poprzekręcane nazwiska aktorów i postaci. Wspomnę tu choćby o małym Guido, którego gra Ryszard Przychodzeń i o pannie od odnowy biologicznej, która nie jest przezroczysta, a przeczysta ;)

POWIĄZANE TEATRY

Teatr Muzyczny

PRZECZYTAJ TEŻ

Juliusz Tyszk
Wygadane do cna

Juliusz Tyszk
Chrzest w oparach piany

Juliusz Tyszk
Wszystko jak należy – realistycznie

Juliusz Tyszk
„Klient nasz per pan”

Łukasz Drewniak
K/190: Zdania i uwagi. Raczej luźne.

Joanna Ostrowska
Teatr pierwszego kontaktu

BĄDŹ NABIEŻĄCO

